

Joanna Strzelak
Klasa II a
Publiczne Gimnazjum
w Cielądzu

Dawniej śluby w mojej rodzinnej miejscowości Sierzchowy wyglądały inaczej niż w dzisiejszych czasach. Wtedy msze odprawiane były przez księdza przodem do ołtarza, a tyłem do wiernych. Śluby zawierane były podczas niedzielnej mszy świętej, zazwyczaj południowej.

Latem do kościoła zarówno państwo młodzi, jak i zaproszeni goście jechali wozem, natomiast zimą na sankach. Konie, które ich ciągnęły były pięknie strojone, zazwyczaj kolorowymi wstążkami. Pan młody ubrany był w garnitur, a pani młoda w białą sukienkę. Goście weselni ubrani byli w stroje ludowe, czyli kolorowe wełniaki oraz pięknie zdobione gorsety. Wesele wyprawiane było w domu pani młodej, gdzie był poczęstunek oraz tańce przy muzyce ludowej. Muzykanci grali m.in. na harmonii, basie i bębnie. Czasami z braku miejsca tańce były przenoszone do sąsiadów. Najczęściej zapraszano około 30-50 gości. Gościom serwowano najczęściej rosół, bigos, ciasto drożdżowe, kiełbasę, kaszanę, pasztetową i czarne. Czasami na stole znajdował się również bimber własnej roboty.

Pieniądzy nie wręczano państwu młodym w kopertach. Na stole stał specjalny koszyczek, nakryty serwetką. To właśnie do niego goście wkładali pieniądze.

Pani młoda podczas oczepin otrzymywała wiele śmiesznych podarunków, m.in. łyżkę wazową, garnki oraz prosiaki. Wesele najczęściej kończyło się w poniedziałek rano.